Nr. 3. Lwów dnia 8. Stycznia 1859. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.

Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.

Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. W walucie austryackiej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust

Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowe obok pikiety ogniowej pod Nr. 739¼ na 1. piętrze.

Przedpłata na

„PRZEGLĄD POWSZECHNY"

wynosi:

(cena w wal. austr.)

	w miejscu:	na prowincyi pocztą:
całorocznie .	8 zł. — kr.	10 zł. — kr.
półrocznie .	4 „ — „	5 „ — „
kwartalnie .	2 „ — „	2 „ 50 „

Z powodu stempla gazetowego liczba egzemplarzy odbitych stosować się będzie do liczby prenumeratorów. Prosimy zatem o wczesne zamówienie; prenumerujący bowiem później, nie będą mogli otrzymać pierwszych numerów.

Prenumerujący *nowo* na Przegląd **całorocznie**, otrzymają jako dodatek bezpłatny: *Sen w życiu*, powieść jednotomową ozdobnie odbitą.

Jeżeli liczba przedpłacicieli dójdzie do ilości takiej, któraby mogła pokryć koszta wydawnictwa, Przegląd wychodzić będzie trzy razy na tydzień bez podniesienia ceny.

Przedpłatę przyjmują na prowincyi wszystkie c. k. urzęda pocztowe, a we Lwowie księgarnia *Kajetana Jabłońskiego* na placu katedralnym.

Rozsyłając niniejszy numer *Przeglądu* zawiadamiamy szan. czytelników naszych, że prenumerować nań można każdego czasu; zgłaszającym się wszakże po 10. b. m. nie zapewniamy dostarczyć wszystkich dotąd numerów, gdyż z powodu stempla tylko małą ilość zapasowych egzemplarzy nad liczbę prenumeratorów drukować możemy.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 7. stycznia.

☐ Kilka słów Napoleona III. wyrzeczonych do posła austryackiego barona Hübnera, przeszedłszy z rozmaitemi dodatkami do wiadomości opinii publicznej, wywarło niezwyczajne wrażenie na giełdę paryzką. Aby zapobiedz dalszemu spadkowi papierów, dzienniki półurzędowe *Patrie* i *Constitutionnel* starają się zbić pogłoski niepokojące. Sposób jednak, w jaki to czynią, tak forma jako i treść artykułów w tym celu zamieszczonych, nie wiele się przyczyni do uspokojenia umysłów. *Patrie* twierdzi, że między Austryą a Francyą nie zaszedł żaden wypadek, usprawiedliwiający pogłoski o zerwaniu stosunków dyplomatycznych. O tem wie opinia publiczna i bez Patrie, że stosunki dyplomatyczne nie zostały dotychczas zerwane. *Constitutionnel*, aby uspokoić opinię publiczną, zamieszcza wyrazy cesarza Francuzów, że stosunki jego do rządu austryackiego nie są dobre; wątpimy, ażali te wyrazy zamieszczone w szpaltach półurzędowego dziennika, nawet obok serdecznych dodatków dla naszego Panującego, mogły uspokoić giełdę paryzką i podtrzymać wiarę w trwałość pokoju europejskiego.

Puszczonej przez dzienniki wieści o zebraniu się na nowo konferencyj w Paryżu, zaprzecza urzędowy dziennik francuzki. Jeżeli w konferencyach upatrywano gatunek konduktorów, które ściągają pioruny, zawiódł tym razem *Monitor* nadzieje umysłów zatrwożonych wypadkami w Serbii i agitacyą w księstwach Naddunajskich. W Jasach i Bukareszcie miały wypaść wybory w duchu konserwatywnym; spodziewają się, że Michał Stourdza zostanie obrany hospodarem w Mołdawii.

O najnowszych wypadkach podajemy doszłe nas wiadomości w przeglądzie dzienników. W samym Carogrodzie trwa dotąd przesilenie ministeryalne. Zdaje się, że wypadki w północnych prowincyach Turcyi, a mianowicie śmierć szejcha ul islam (gatunek papieża mahometańskiego), wstrzymują ministrów od złożenia swoich tek ministeryalnych.

Wypadki na półwyspie bałkańskim odwróciły uwagę publiczną od Włoch, gdzie każdej chwili wulkany mają grozić wybuchem.

Dzienniki piemonckie przepowiadają nieustannie wojnę, a z faktów usprawiedliwiających te pogłoski, zapisujemy dwa następujące: jeden, że sardyński minister wojny powołał sławnego Garibaldego do Turynu, aby wspólnie z nim ułożyć plan organizacyi gwardyi, która w razie potrzeby mogłaby być użytą i za domem; drugim faktem jest to, że rząd sardyński rozkazał rozpocząć prace fortyfikacyjne około Casale.

Gospodarstwo wiejskie u nas.

(×) **I.** Wierni wypowiedzianemu już nieraz przyrzeczeniu, że głównie i przedewszystkiem zajmywać się chcemy sprawami domowemi, rozpoczynamy w tym roku szereg artykułów o najważniejszej zaiste sprawie naszej, bo o gospodarstwie krajowem. Poruszyć tę kwestyę, której ważności dowodzić nie potrzebujemy, tem się nam wydaje konieczniejszem, im krytyczniejszych doczekaliśmy się czasów, i im się coraz więcej przekonywujemy, jak nisko i nie odpowiednio stosunkom dzisiejszym stoi nasze gospodarstwo krajowe. W tej mierze darmo byśmy się łudzić chcieli. Troska na czole i skarga na ustach osiadły wszędzie, tak na wsi jak i w mieście. Bo niepowodzenia wiejskie wpływają u nas przemożnie na miasto. Sklepy miejskie coraz rzadszych zwabiają gości, choć w rozpaczliwej chęci nęcenia ich codzień się zbytkowniej przystrajają; rzemieślnik pracuje, mnożąc z obawą zapasy towarów, które po większej części na kredyt rozdawać musi, albo co gorzej, próżnować jest przymuszony. Ze wsi dolatuje nas ciągle jedna i ta sama piosnka o ciężkich czasach i braku kupca na zboże; i te to właśnie główne przyczyny powszechnej niedoli. U nas powodzenie gospodarza wiejskiego, rozjaśnia lub zasmuca oblicze całego kraju. Bo któż zaprzeczy temu, że wiejskie gospodarstwo jest u nas nie tylko najgłówniejszą podstawą bytu, ale i najdonośniejszem źródłem materyalnego powodzenia?

Zachodzi teraz pytanie: dla czego w tem źródle naszego bogactwa narodowego taka zawodność i niepewność, jak gdyby Opatrzność rozgniewana na wnuków, chciała wysuszyć źródło, którem tak hojnie dziadów obdarzyła? Wpatrzywszy się bliżej wszakże, dostrzeżemy w obecnych stosunkach nasze naturalny bieg rzeczy, i ujrzemy konieczny skutek, wynikły z przyczyn, których najgłówniejszej nie możemy czy nie chcemy uznać dla tego jedynie, że ją zapoznajemy, lub może uznanie upokarza nas w obec nas samych. I dla tego tak chętnie winę niepowodzeń gospodarskich zrzucamy na stosunki niekorzystne zaprawdę, ale które w rzeczy samej uważać należy za względne jedynie niedogodności. Usunięcie tych przyczyn pozornych nie zniszczyłoby źródła złego; i tylko pozorne i chwilowe sprowadziłoby polepszenie. Zupełnie jak w niejednej kuracyi lekarskiej, która gdy leczy powierzchownie, a niepokona od razu przyczynę złego: sprawi choremu chwilową ulgę, lecz natomiast pozwalając wkorzenić się słabości, narazi go na dłuższe i dotkliwsze cierpienia.

I tak n. p. w naszej obecnej potrzebie krajowej, pomogło by nam zapewne, gdyby przez zbieg przyjaźnych okoliczności powstał ruch handlowy, ceny zboża podskoczyły do wysokości odpowiedniej naszemu ekonomicznemu bilansowi, i wyczerpały się dobrze spieniężone wszelkie zapasy ziarna nagromadzone u wielu z wiejskich gospodarzy. Byłaby to pomoc przemijająca, efemeryczna! doznalibyśmy ulgi chwilowej! Lecz ruch ten handlowy wywołany potrzebą innych krajów, wynikłą w skutek jakiej klęski, wnet by ustał; zdobyte zasoby pieniężne rozejdą się, i czego już nieraz doświadczyliśmy, wraca dawne położenie rzeczy... Jeżeliby znowu tę potrzebę handlową sprawiły ruchy wojskowe i szalbierstwa przemysłowe, podobne do tych, które nie dawno temu wyniosły ceny ziemiopłodów do wysokości niesłychanej, korzyści wówczas uzyskiwane przez niewielu gospodarzy, większość opłacałaby niedostatkiem lub stratą, a wszyscy zwiększonemi ciężarami krajowemi.

Owoż zamiast tych chwilowych nadzwyczajności, raczej przypomnieć by sobie należało słowo prawdy, zeszłego jeszcze roku wyrzeczone przez dbających o dobro ogółu.

Za tem słowem idąc wypowiemy śmiało, że gospodarstwo wiejskie należy dziś uważać jako przedsiębiorstwo wymagające tej samej oględności, którem się powinno odznaczać każde inne przedsiębiorstwo rękodzielnicze i fabryczne, jeżeli pod pewnemi warunkami ma zakwitnąć i przedsiębiorcy zapewnić powodzenie. Jeżeli gospodarstwo wiejskie nie ma być przedsiębiorstwem zawodnem, a nawet zgubnem nieraz, należy je zastosować do tych ogólnych warunków, jakie stanowią o powodzeniu rzemieślnika i fakrykanta, reprezentowanych w gospodarstwie wiejskiem przez włościanina i przez właściciela obszarów folwarcznych. Pierwszego praca odnosić się powinna głównie do potrzeb domowych i okolicznych; drugi zaś powinien przysposabiać towar dla okolic dalszych, mając główny wzgląd na zagraniczne targowiska. Obydwa jeżeli chcą mieć kupca na swój towar, powinni przedewszystkiem produkować towar pokupny i w handlu poszukiwany, po cenach, któreby przyniosły korzyść, i przy których mogliby sprostać współubiegającym się. Te zasady ogólne dla producentów, powinny być zarówno prawem w gospodarstwie wiejskiem, o którem rzecz rozpoczynając niniejszym artykułem, zamierzamy przejść wszelkie jego stosunki, i podnieść wszelkie jego niedostateczności.

Zanim się weźmiemy do sumiennego rozbioru tej kwestyi z wyrzeczonego już stanowiska, by dojść dowód naszych najszczerszych chęci, żadną zarozumiałością nieskalanych, wzywamy wszystkich, którym dobro ogólne jest na sercu, aby raczyli nam pomódz w tem przedsięwzięciu, choćby tylko przez krytykę słów naszych; choćby tylko przez sprostowanie naszych pomyłek i błędów. Dyskusya jedynie może prawdę wyjaśnić, a prawdy wykrycie jest naszem najgorętszem życzeniem; prawda tylko przynosi wszędzie trwałe owoce.

Powtarzamy, że zdaniem naszem gospodarz folwarczny, ten niedawnemi jeszcze czasy domorodny producent, który sprzedawał ziemiopłody uzyskiwane bez kosztów prawie, bo

---

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział drugi.

Co też zwierciadło pokazało?

(Ciąg dalszy).

Było jeszcze potem parę przelotnych wrażeń: nie jeden się kochał, przysięgał że się ożeni, i zdradził — i żaden się nie ożenił!.. To też Polusia nabierała coraz więcej doświadczenia, i już dziś tak łatwo nie wierzyła nikomu.

— Łatwiej o kochanka, niż o męża!... myślała nieraz. A i w wyborze męża trzeba wiele ostrożności!

Panna Apolonia rozpatrując się po świecie, chociaż w małych lichego miasteczka ramkach, przekonywała się codzień mocniej, że miłość najgorętsza nie warta jednej paczki banknotów. Z pomiędzy ideałów brunetów, blondynów i szatynów, najprawdziwszy ideał jest mąż bogaty!

— Ot i teraz naprzykład!...

Dotąd doszła w myślach swoich, gdy nagle szyba u okna zadzwoniła od lekkiego pukania.

— O wilku mowa!... to on! mruknęła z cicha, i na pół uśmiechnięta, na pół skrzywiona zbliżyła się do okna.

Przez szybę okna nic z razu widzieć nie można było, prócz masy rozczochranych włosów czarnych, a z pomiędzy nich świeciło tylko dwoje oczów świdrowatych najciemniejszej barwy, i bielały się przez usta do uśmiechu otwarte wyszczerzone zęby. Reszta rysów nikła w cieniu hyrowatej czupryny, zawiesistych i najeżonych bakenbartów i miotłowych wąsów. A wszystko to było czarne czarnością najczarniejszej wełny murzyńskiej. Snać Polusia po kolei wróciła znowu do brunetów.

— Panno Apolonio! Polusiu! Polciu! Poleczko! przemówił z po za białych zębów głos przytłumiony, na pół drwiący na pół czuły!

— Jeszcze się ojciec obudzi! odpowiedziała Polusia!

— Twój rodzic ma sen twardy najpiękniejsza!... a dzisiaj przy piątku był u Brajny na miodzie. Spać będzie jak nieboszczyk Epimenides!

— Zkąd pan przychodzisz! czego się pan włóczysz po nocy?...

— Pełna wdzięków Apolonio! chciałbym być panem dla ciebie, aby cię panią zrobić mego państwa, jak jesteś już panią serca mego i moich nadziei wszystkich! Lecz nim panem zostanę, czemuż czarowna serca mego tyranko panem przezywasz sługę, niewolnika i daj Boże podnóżka twego?!

— Nie nudź!... i idź spać!...

— Twój Dezydery, Dezyderko! Derko!... nie mógł rzucić się na łono Morfeusza, póki cię nie odwidził, by twarz twoja anielska na tysiące snów najpiękniejszych rozdzielona, pojawiła się to tem okiem pięknieszem od szafirów, to temi ustami, przed któremi koral za piec by się schować musiał, to temi ząbkami...

— Przestańże pan!.. przerwała Polusia z słodszym nieco uśmiechem, bo na dziewczynie małomiejskiej i małowychowanej, "pochlebstwa choćby najgrubsze, choćby o drwiny graniczyły, wielkie zawsze sprawiają wrażenie.

— Zaraz przestanę niewyczerpany skarbie wdzięków, dobroci i łagodności, tylko ci opowiem, że byłem w leśniczówce.

— A tam po co?.. ostro zapytała Polusia.

— Nie bój się najdroższa o wierność twego rycerza. Panny leśniczanki są dla mnie tem pomiędzy ludźmi, czem pasternak pomiędzy jarzynami, nie lubię... nie znoszę!... mam odrazę...

— pocożeś pan tam polazł... i siedział tak długo?...

— O uwielbienia godna Polusiu! po tych słowach poznaję twoje dla mnie uczucia!... Dziś obchodzą leśniczostwo dwudziestopiątą rocznicę tego dnia szczęśliwego, od którego zaczęli się kłócić i kułakować w czułem pożyciu małżeńskiem, co powiedziawszy w wiele znaczącym nawiasie, najstarsza leśniczanka, choć jej łoża na imię, ma najmniej lat dwadzieścia cztery, a nie dziewiętnaście, jak śmie w obec Boga i ludzi kłamać.

— I cóżeście tam robili?...

— Czajowaliśmy moja bogini! jeżeli można czajem nazywać ten trunek leśniczowski wonięjący rdowitym anyżem... A ja prócz tego przedstawiałem niejako korpus obserwacyjny...

— Jakto? nierozumiem...

— Obserwowałem mego strasznego rywal! strasznego nie dla tego, bym się go bał w sercu twojem, najdroższa, mające nadto wiele pojętności, ale strasznego, bo z mocy urzędu swego nadgraniczno-strażniczego, nosi przy boku rodzaj instrumentu siecznego, którego właściwie pałaszem nazwać nie można, ale który jest zawsze ostry.

— Cóż on tam robił?... spytała Polusia żywo!...

— Umizgał się niegodziwiec do leśniczanki.

— Do której?...

— Właściwie do wszystkich, bo mu szło o sągi ojcowskie, ale widziałem, jak przy cenzurowanem, mówiąc do ucha średniej leśniczanki...

— Do kucej Malci?...

— A tak! do kucej Malci!.. i widziałem wyraźnie, że usta jego nie były w okolicy ucha, ale się zatrzymały dłużej niż potrzeba, między uchem i brodą!...

— Wszyscyście jednakowi! Dobra noc!... zagadła Polusia krótko i gniewliwie.

— Dobra noc! aniele moich marzeń nocnych i nadziei dziennych, dobra noc! Powiedziałem, co miałem powiedzieć, widziałem cię raz jeszcze!... i idę teraz!.. Nie możesz widzieć przez okno wyrazu twarzy mojej, ale wierzaj, że mam łzy w oczach... łyskawice serdecznej burzy drgają po mych licach!... a z piersi dobywa się westchnienie!... choć je przynajmniej usłyszysz!... Ach!... ach!...

I znikł pan Dezydery.

— Więc ten może ma się mi pokazać w źwierciedle, albo tamten Otmar!.. Oba kochają

przy miernym tylko nakładzie gotówki, jest dzisiaj przy konieczności zmiany stosunków powołany na to, aby został fabrykantem w rzeczywistem tego słowa znaczeniu. Za pomocą naukowej wiedzy i kapitału będzie produkował ziemiopłody surowe, lub przemysłowo przerobione, a przeznaczone do handlu hurtownego, zastosowanego do potrzeb i powodzeń targowisk zagranicznych. Gospodarz folwarczny musi się stosować do potrzeb tego handlu, urozmaicając swą produkcyę, i dostarczając ją po cenach, które by mogły wytrzymać konkurencyę z współubiegającymi się. Że w produkcyi folwarcznej niemoże zachodzić ścisły rozdział od produkcyi włościańskiej, i niejedno ziarno i bydlę włościańskie pójdz e za granicę, a folwarczne na użytek domowy: niezmienia to szczególnego stanowiska gospodarzy folwarcznych, których to głównem jest powołaniem, aby stosując swoją produkcyę do zagranicznego handlu hurtownego, utrzymywali w równowadze bilans krajowy co do przywozu i wywozu.

Niepotrzebujemy dowodzić, że w tym względzie gospodarka folwarczna naszego kraju dotychczas nieodpowiada zupełnie przeznaczeniu swemu. Jest ona po większej części przedsiębiorstwem niewdzięcznem, lub nawet zgubnem; idzie dotąd na oślep po drodze odwiecznej, choć się stosunki zupełnie zmieniły. Głównem jej plonem jest ciągle ziarno, niemające pokupu w handlu hurtownym, bo wszędzie za granicą starają się najusilniej, ażeby z własnej ziemi uzyskać dostatek potrzebnego chleba. Opatrzność błogosławi tej usilności, i zapewne przy zwykłych stosunkach życia, targowiska zagraniczne będą coraz mniej potrzebować dowozu ziarna dla uzupełnienia potrzeb swoich. Dodajemy, że zboże nasze coraz mniej znajdzie odbytu, bo nasza produkcya droga zwykle, nie może konkurować przy tegoczesnych cenach z korzyścią dla gospodarstwa.

Pytanie zachodzi: co jest przyczyną tej tak drogiej produkcyi, kiedy u nas i ziemia i praca nierównie są tańszemi? Mając wzgląd na szczupły zakres pisma naszego, niebędziemy się rozwodzić nad błędnością tych wszystkich zdań, które tę anomalię naszego gospodarstwa wiejskiego przypisują wysokim kosztom wypłodu. Wszystkie kategorye tych kosztów, jakie ciężą na produkcyi, są u nas dosyć umiarkowane, albo są tego rodzaju, że tylko względnie uciążliwemi być mogą, jak to obszernie dosyć udowodnił autor dziełka: *Znaczenie drenowania w Galicyi.*

Pomijając orzeczenie tych pozornych przyczyn powiemy tylko, że głównym warunkiem taniej produkcyi ziemiopłodów jest, aby uzyskać plon, w agronomicznem znaczeniu, stosunkowej do przestrzeni wysokości — to znaczy: takiej wysokości, jaką można uzyskać przez uprawę ziemiopłodów, zastosowaną do ich rodzajowej potrzeby. Miarę tej wysokości stanowi plon uzyskiwany w krajach, w których gospodarstwo folwarczne, przy stosunkach mniej więcej naszym podobnych, prowadzonem jest ze znajomością rzeczy, i w których przy uprawie ziemiopłodów zyskują w przecięciu plon tak wysoki, że gdybyśmy choć w zbliżeniu podobny uzyskiwali, gospodarstwo wiejskie przy cenach tak nawet nizkich jak obecnie, przyniosłoby nadzwyczajne korzyści.

W Anglii z hektaru otrzymują w przecięciu 2400 kilogramów ziarna pszenicy, co czyni 2467 funtów, czyli 15, 4 korcy po 160 funtów z naszego morga. Ta sama przestrzeń ziemi w łąkach wydaje w przecięciu przeszło 100 cetnarów paszy wartości siana. W Niemczech zbierają z morga pruskiego 12 szefli żyta, lub 32 cetnarów wartości siana, co przeniosłszy na morg austryacki czyni $11\frac{1}{2}$ korca ziarna lub 72 cetnarów siana. U nas zaś uzyskuje się w przecięciu z morga zaledwie $4\frac{1}{2}$ korcy ziarna, lub 13 cet. siana.

Na ten plon tak niski gdy rozłożymy koszta choćby najumiarkowańsze, koszta te zbytecznie obciążą ziemiopłody, i wymagać będą cen wysokich, jeżeli sprzedaż ma być korzystna dla gospodarza. Stosunek ten kosztów do wysokości plonu sprawia, że chociaż różnica w tych kosztach wynoszących zaledwie 30% w stosunku do kosztów angielskich, wypada zupełnie na korzyść naszą: różnica w cenach bardzo rzadko jest tak wielka, abyśmy z korzyścią konkurować mogli na targowiskach angielskich nietylko w sprzedaży ziarna i wszelkich surowych ziemiopłodów, ale i w sprzedaży wszelkich wyrobów rolniczo-przemysłowych, których produkcya opiera się głównie na ziemiopłodach. W sprzedaży mięsa, tłuszczu, wełny i tym podobnych towarów, niemożemy konkurować na targach zagranicznych z korzyścią dla naszego gospodarstwa, bo one nas samych za nadto drogo kosztują. To pochodzi jedynie z przyczyny drogiej karmy, której znowu w stosunku do krajów zachodnich, uzyskujemy za nadto mało na przestrzeni równej co u nich wielkości. Gdy więc produkujemy za mało, i nasz własny produkt drożej kupujemy, niż go nam może zapłacić kupiec hurtowny: nic naturalniejszego, że niema pokupu na ziarno nasze.

Tu niepotrzeba zbijać nawet twierdzenia niektórych zardzewiałych gospodarzy, którzy utrzymują, że podniesienie produkcyi ziemiopłodów jest niekorzystnem dla gospodarstwa. Chybabyśmy się sfiksowali na uprawie jednego ziarna do tego stopnia, żebyśmy się już nieumieli zastosować do konieczności urozmaicenia produkcyi gospodarskiej w sposób rolniczo-przemysłowy, wedle potrzeby handlu, ale zapragnęli natomiast, by cała Europa stosowała się do naszego niemowlęctwa.

Podnieść produkcę ziemiopłodów! to powinno być najpierwszem hasłem naszych gospodarzy folwarcznych; to ich zadanie główne. Rozwiążą je wówczas, gdy poznają i uznają przyczyny, jakie stoją na zawadzie, a których w niczem innem upatrywać nie należy, jak tylko w uprawie nieodpowiedniej naturze roślin i potrzebie gruntu.

Dawniej nie potrzebowaliśmy się mozolić nad nabyciem wiedzy o tych potrzebach, bo gospodarstwo było sobie zawsze zajęciem zyskownem, chyba że przyszła jaka nieprzewidziana klęska elementarna. Kiedy gospodarz był doskonały, skoro dopilnował robocizny, a w domu zachował oszczędność potrzebną: wiedza agronomiczna w umiejętniejszem znaczeniu była u nas zbytkiem, a nawet podejrzywaliśmy ją, bo reprezentowali ją u nas nieraz powierzchowni tylko nauki adeptowie.

Teraz potrzeba tej wiedzy coraz dobitniej na jaw występuje, i znajduje coraz powszechniejsze uznanie. A chociaż wiedza ta zbyt jeszcze mało rozszerzona po kraju, nie może odpowiedzieć potrzebom, rozpowszechni się ona z czasem, i to tem raźniej, im zbawienniejsze owoce zacznie wydawać szkoła Dublańska. Lecz samo rozpowszechnienie wiedzy gospodarskiej na drodze teoryczno praktycznej postępuje nader powoli, a zatem nie dostarczy pomocy odpowiedniej nagłym obecności potrzebom. Rzeczywistość nagląca wymaga doraźnego wpływu tej wiedzy, i żąda od niej rady, którąby nas empirycznie postawiła co prędzej na równi z gospodarzami angielskimi, niemieckimi i t. d.

Owoż czy jest rzeczą możebną udzielić taką radę w recepcie, skutecznej dla wiedzy teoryczne], będziemy dochodzić w numerach następnych.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Ostatniego grudnia przyjechał z Budy do Wiednia arcyksiążę Albrecht, a 2. b. m. przybył z Rzymu arcyksiążę Karol Ludwik. — Dnia 2. b. m. otwartą została uroczyście nowa grecka cerkiew w Wiedniu. Prócz wielu wyższych urzędników był obecnym rosyjski poseł przy dworze wiedeńskim, p. Bałabin.

ANGLIA. Dzienniki indyjskie donoszą, że wyliczono, iż wojna indyjska kosztowała Anglię w roku zeszłym $9\frac{1}{2}$ milionów funt. szterl. (95 mil. złr.) O nowych uwięzieniach w Irlandyi niesłychać.

FRANCYA. Świat polityczny jest teraz mocno zajęty wypadkami w Serbii. Rząd francuzki otrzymał od jeneralnego konzula swego w Belgradzie depesze, w których prosi o instrukcye, jak ma dalej postępować. Hrabia Walewski miał mu odpowiedzieć, by się zupełnie nie wdawał w tę sprawę. Sądzą, że wszystkie mocarstwa dały konzulom swoim podobne instrukcye. — Od czasu jak *Monitor* ogłosił, że cesarz potwierdzając swoje pierwsze postanowienie, ostatecznie ułaskawia br. Montalemberta i żeranta dziennika *Correspondant*, uważać można proces ten za skończony. Dzienniki w tej sprawie już umilkły. — Kwestya portugalskiego okrętu *Charles Georges* zdaje się być już ostatecznie załatwioną. *Siecle* donosi, że minister spraw zewnętrznych zażądał od rządu portugalskiego 336.000 fr. wynagrodzenia za zabór, a 80.000 fr. wynagrodzenia dla osady okrętu.

— *Monitor* z 31. grudnia zamieszcza listę nominacyj z powodu nowego roku, tudzież ułaskawienia 164 osób, skazanych za różne przekroczenia i zbrodnie. Ułaskawień osób skazanych, deportowanych lub internowanych za przestępstwa polityczne, nie ma w *Monitorze.* — Wiadomość, że w Algieryi wybuchło nowe powstanie Arabów, potwierdza się; ma ono być bardzo groźne. Jenerał Mac Mahon opuszcza Paryż i udaje się tam niezwłocznie. Jenerał Desveaux żąda telegrafem, by przysłano mu posiłki, gdyż inaczej nie jest w stanie skutecznie przytłumić powstania.

— *Constitutionnel* z 4. b. m. zamieścił artykuł o przyjęciu ciała dyplomatycznngo przez cesarza w dzień nowego roku. Między innemi są w tym artukule następujące wyrazy: „Cesarz przemówił do austryackiego posła bar. Hübnera w słowach, które doszedłszy do publicznej wiadomości z różnemi objaśnieniami, sprawiły niejakie wrażenie“. *Constitutionnel* dodaje, że jest w stanie powtórzyć słowa, które cesarz powiedział. Cesarz rzekł do barona Hübnera: „Przykro mi, że stosunki nasze do waszego rządu nie są tak dobre jak dawniej; ale proszę powiedzieć cesarzowi, że moje osobiste dla niego uczucia, niezmiennemi pozostały.“

JOŃSKIE WYSPY. P. Gladstone, którego jak wiadomo wysłał rząd angielski dla zbadania stanu rzeczy na wyspach i utrwalenia tamże rządów czyli protektoratu angielskiego, zagwarantowanego traktatem z r. 1814, jest wszędzie przyjmowany z oznakami najwyższej sympatyi. W Zante n. p. ciągnęli młodzi Grecy w stroju narodowym powóz angielskiego pełnomocnika z portu aż do zamku. Pokazuje się tymczasem z noty świeżo ogłoszonej ministra kolonij do sir Younga lorda gubernatora wysp, że p. Gladstone niemoże w niczem zmienić stanu rzeczy istniejącego na wyspach, że Anglia nie myśli wcale zmieniać Korfu i Paxos na kolonie, a tem mniej pozwolić na przyłączenie reszty wysp do Grecyi.

— *Kor. Austr.* donosi z Korfu treść przemowy lorda Gladstone do arcybiskupa Zantejskiego. Lord Gladstone powiedział, że połączenie Jońskich Wysp z Grecyą uważa za czystą niemożliwość i dodał, że Anglia niema ani woli ani najmniejszej chęci wyłamywać się z pod obowiązków włożonych na nią traktatem z r. 1814.

POLSKA. *Czas* donosi, że komitety szlacheckie litewskie, jak pierwsze podały prośbę o zniesienie poddaństwa włościan, tak pierwsze ukończyły teraz projekta tej przemiany społecznej.

W. KS. POZNAŃSKIE. W powiecie pleszewskim został w miejsce ks. biskupa Stefanowicza, który wyboru jak wiadomo nieprzyjął, obrany absolutną większością głosów posłem na sejm Wł. Dr. Niegolewski z Poznania. — Jak donosi *Gaz. W. k. Pozn.* otrzymali Poznańszczanie nareszcie od rządu pozwolenie, wystawienia od tak dawna już gotowego pomnika Adama Mickiewicza. Dr. Matecki, który zamówił ten pomnik u Oleszczyńskiego w Paryżu i sprowadził go do Poznania, otrzymał na d. 30. grudnia r. z. reskrypt ministra Flottwella, że z upoważnienia ks. regenta żadna przeszkoda nie stoi na zawadzie wystawieniu rzeczonego pomnika.

PRUSY. Od niejakiego czasu obiega w Berlinie pogłoska, że stan zdrowia króla polepszył się o tyle, iż wkrótce będzie mógł sam objąć rządy, na których czele postawiłby napowrót ministra Manteuffla. Dzienniki pruskie milczą o tem oczywiście, ale zato francuzkie korzystają z tej pogłoski, aby Prusakom, którzy zasmakowali już w życiu konstytucyjnem, napędzić trochę strachu. *Kreuzztg.*, której zresztą nikt prawie nie wierzy, cieszy się niezmiernie, że król wraca do zdrowia. Doniesienia jej o powodzeniu króla są tem wątpliwsze, im większy nacisk kładzie na wyrazy, że król przybywszy do Rzymu *poznał* oczekującego go tam *syna* Albrechta i nawet go *przywitał.*

SERBIA. Do *Ost D. Post* piszą z Belgradu: Wiceprezydent skupczyny Michajłowicz Stefka zawezwał dowódzcę twierdzy i komisarza Porty Kabuli Efendego, aby wydalono księcia Aleksandra Karageorgewicza z twierdzy. Kabuli Efendi odpowiedział, że na teraz tego jeszcze zrobić nie może, gdyż oczekuje instrukcyj ze Stambułu. Gdy to ustne wezwanie nie skutkowało, zawezwał rząd tymczasowy pisemnie dowódzcę twierdzy Osmana Paszę, by ze względu na zagrożony spokój kraju, księcia bezzwłocznie oddalił. Książę postanowił istotnie opuścić Belgrad i udać się do Wiednia na stałe mieszkanie. Na posiedzeniu w nocy z 25. na 26. grudnia zrobiono wniosek, by skonfiskować majątek księcia Aleksandra i jego kreatur, a tym ostatnim zrobić nawet proces o defraudacye. Odroczono jednak ten wniosek aż do przybycia ks. Miłosza.

---

się we mnie szalenie; i oba żeniliby się ze mną chętnie!...

Tak mówiła Polusia sama do siebie...

— Ten niczego! brunet ładny!... tamten blondynek śliczny!... młodzi oba!... Lecz cóż mi z nich? Ten jest kontrolorem prowizorycznym przy kasie miejskiej, i ma trzysta reńskich pensyi!... Tamten jest oberjegrem!.. ma nadzieję zostać firerem!... Cóż mi z nich!... Mamże całe życie znosić to życie nieznośne... nędzy i upokorzenia!.. Szczęśliwi bogaci! których widziałam we Lwowie, jadących powozami!... Biedna ja!

I na myśl, że jeden z nich może się jej pojawić w zwierciedle, krzywiła się Polusia, jakby się piołunu lub centuryi napiła.

— Gdyby!.. gdyby!.. przemówiła, uśmiechnęła się!.. i westchnęła razem.

I w jej myśli jakby w zwierciadle, które za chwilę ma jej przyszłego wywróżyć męża, zaczęła pomału rys po rysie wyrabiać się jakaś postać... Najprzód ujrzała włos szpakowaty, ledwie już w siwiznę nie przechodzący, i występowały zmarszczka koło zmarszczki, jakby fałdy u sukienki, na tle twarzy chudej, kościstej, powleczonej żółtą skórą... i usta zapadały się gdzieś daleko w głąb dla braku zębów... i...

Zegarek za ścianą zasyczał; godzina bić zaczęła. To dwunasta! północ!.. Polusia drgnęła, ale silna niezmiennem postanowieniem, zaczęła wymierzonym krokiem obchodzić stolik w około. I obeszła raz jeden, i drżąca cała obeszła raz drugi, a usta jej zadrgały jak w febrze, aż zęby zadzwoniły; i obeszła raz trzeci, aż jej tchu zabrakło w piersi, a oczy wydane naprzód osłupiały ze strachu. Z ostatniem uderzeniem godziny stanęła przed zwierciadłem, spojrzała, i chrypliwym, przytłumionym krzyknęła głosem, a uczuła, jak włosy do nocnego spoczynku rozplecione, podnosiły się pomału do góry.

Cóż ujrzała w zwierciedle?...

Ona ujrzała naturalnie nie co innego, tylko siebie samą; bo i cóż innego ujrzeć można?.. Ale jakże okropnie zmieniona!... Ledwie oczom swoim wierzyć może!... Oczy te modre, te śliczne, te żywe, zapadły tak daleko, że tylko z czarnych i sinawych obwódek, co się coraz niżej ku twarzy rozciągają, wyglądają jak dwa węgielki zgaszone. Nos ten tak kształtny, przeciągnął się, zaostrzył i wychudził tak okropnie, że się stał podobny do kompasowej szpilki; i jak z niej, pada cień podłużna na te wbiegłe w środek, wciśnione i skrzywione usta, które poznać tylko po sinym rąbku na twarzy odznaczonym. Lecz gdzież ta płeć dawna, ta biała jak śnieg, a gładka i poczysta, jakby barwa brzoskwiniowa? zmieniła się w jakąś żółtość pergaminową tu i owdzie chorowitem napuchnieniem napęczniałą; a po niej zamiast owych zdrowych i kraśnych rumieńców, jakieś buraczkowe, żyłkowate w siność przechodzące pokropienia. A broda, co się w kabłąk wygięła, spiczasto zaostrzyła i wydała naprzód; a czoło poorane bruzdami tam i nazad jak pole radłem przewrócone; a z pomiędzy tych włosów, tych czarnych jak heban, miękkich i połyskujących jak jedwab, wyglądają... ach to okropnie!... jakieś białawe smugi... i z przerzedzonych włosów tu i ówdzie czerwoniawa wygląda skóra!...

Cóż dziwnego, że się przestraszyła? Niech się którakolwiek z czytelniczek łaskawych postawi myślą w położeniu biednej Polusi, gdyby zajrzawszy do zwierciadła, które jej codzień tak wiernie oddaje rysy, cudne urokiem młodości i piękności, postrzegła brzydotę i starość! Wszakże w takim razie możnaby umrzeć ze strachu i rozpaczy, a przynajmniej zemdleć!

Polusia nie zemdlała, bo za krótko bawiła w stolicy, by mogła nabrać spazmicznych usposobień miast mieszkanek; ale raz jeszcze spojrzała w zwierciadło, i zakrywając oczy przed tą okropną twarzą, co się jej z zwierciadła wyszczerzała, krzyknęła tak przeraźliwie, że nagle urwało się chrapanie, zanoszące się właśnie do dyszkantowej wysokości.

— Cóż to znaczy! ozwał się głos zachrypnięty!... Nie wrzeszczałabyś Brajna!... miodu dawaj!... A to co?... świeci się tam jeszcze!.. to ta małpa niespi!...

I słychać było, jak nagle rozbudzony zerwał się z łóżka, i przewróciwszy stołek, po którym rękoma zdawał się czegoś szukać, zaczął szukać drzwi po ścianie!... Znalazł wreszcie, porwał za klamkę, otworzył... i szkoda że niemożemy go zobaczyć w kożuszku po kolana, który wdział na prędce na siebie, z rozdziawioną gębą i oczami wybałuszonemi. A nie możemy go widzieć, bo Polusia niegłupia, znając impetyczny kochanego ojca humor, mianowicie w piątek po Brajnowskim miodzie, zdmuchnęła w lot obie świece, i przycupnąwszy przy stoliku, duchy w sobie zaparła.

— Tfu! splunął we drzwiach otwartych... Pokusa czy co?... to ta ostatnia szklanka zaszkodziła mi... Zawsze się zarzekam ostatniej szklanki!...

I przeklinając ostatnią szklankę, położył się nazad do łóżka, i wnet ozwało się basowe tym razem chrapanie.

A Polusia po cichutku zaświeciła świeczkę, i z biciem serca, ale już spokojniejsza, bo jakoś przecie przyszła do siebie, zajrzała znowu do żwierciadła. Zwierciadło odbiło jak najwierniej jej twarzyczkę młodą, świeżą i ładną!...

— Przywidzenie jakieś! pomyślała sobie kładąc się do łóżka.

To pewnie dla tego, że na chwilę przed dwunastą myślała o jakicheś innych włosach i pomarszczonej wiekiem twarzy. Najlepiej nie myśleć nigdy o starych i brzydkich. A przecież Polusia nim zasnęła, jeszcze raz zamarzyła o tej samej starej twarzy.

Lecz nim co dalej nastąpi, ponieważ wprowadziliśmy ojca Polusi, choć go niewidzieliśmy, czyli raczej dlatego, wypada się nam poznać z nim.

Rozdział trzeci.

Dworek na wygonie, sucha wierzba i pan asesor.

Przedewszystkiem wypada czytelnikom łaskawym wytłumaczyć, gdzie się właściwie znajdujemy. Owoż by tę słuszną zadowolić ciekawość, uwiadamiam państwa, że panna Apolonia bohaterka obrazku naszego mieszka w je-

Jeden z deputowanych zapewniał, że majątek księcia Aleksandra pochodzi w wielkiej części ze subwencyi, którą tenże otrzymał w czasie wojny krymskiej od cesarza Napoleona za spokojne i lojalne zachowanie się. Inny deputowany zażądał nawet, aby księcia Aleksandra oskarzyć o zdradę ojczyzny, ponieważ on w r. 1854 i 1855 nie uderzył na czele południowych Słowian na sprzymierzonych i tym sposobem nie zapobiegł klęsce, jaką ponieśli pobratymcy Rosyanie pod Silistryą i w Krymie. Dowodzono dalej, że w skutek tego postępowania otrzymał książę Aleksander od sułtana zapewnienie, że władza książęca w Serbii przejdzie na jego syna. Po długich rozprawach postanowiono przedłożyć księciu Miłoszowi listę proskrypcyjną, czyli spis wszystkich tych osób, które od lat 17, to jest od czasu detronizacyi Obrenowiczów nad zgubą Serbii pracowały. Prezes senatu wojewoda Wukczyc, główny sprawca detronizacyi Obrenowiczów, znikł gdzieś z Belgradu; obawiają się, by się nie udał do Kragujewacz i nie wywołał wojnę domową. D. 28. miała deputacya skupczyny wyjechać z Belgradu do księcia Miłosza. Książę opuścił na pierwszą wieść o wypadkach w Serbii swój pałac w wołoskiem mieście Krajowa i przyjechał do swego zamku na granicy serbskiej, Czernec.

— Według *Austr. Gazety* nadeszła już do Belgradu do Kabuli Efendego telegrafem odpowiedź ze Stambułu. Porta chce ustąpić, jak się zdaje. Depesza ma być bardzo niejasna. W Belgradzie panuje już spokój zupełnie; turecka ludność, która się schroniła w pierwszych dniach do twierdzy, wróciła nazad do miasta.

— *Presse d' Orient.* podaje treść instrukcyj, jakie dała Porta komisarzowi swemu w Belgradzie Kabuli Efendemu. W instrukcyach tych powiedziano, że skupczyna nie miała prawa detronizować księcia Aleksandra, gdy ten nie chciał abdykować (?). Porta proponuje, aby zamianowano namiestnikiem czyli kajmakamem, prezesa senatu lub też ministrów.

WŁOCHY. Z Genui donoszą, że sądy tamtejsze skazały jakąś kobietę na 50 skudów kary pieniężnej i 6 miesięcy więzienia za tajemne ochrzczenie żydowskiego dziecka.

— Sardyńskie dzienniki są przepełnione przesadzonemi jak powiada *Austr. Gaz.* opisami sytuacyi w Lombardyi. Pisząc bezustannie o zaburzeniach, mają one widocznie zamiar wywołać zaburzenia. *Ost. D. Post* donosi, że dzienniki sardyńskie zajmują się znowu od kilku dni projektem zakupienia od Austryi Lombardyi, przytem piszą one o nowych konferencyach w Paryżu, w którychby hr. Cavour osobiście wziął udział. — Wiadomość o zamiarze Rosyi założenia *składu na węgle* w Neapolitańskiem w pobliżu Termole, potwierdza się.

Uwagi nad dzienikarstwem polskiem w Galicyi.

(α—ω) **II.** W artykule zamieszczonym pod takim napisem w ostatnim numerze *Przeglądu* nadmieniliśmy o skutkach przywileju wydawania dziennika, jeżeli dostanie się osobie, która w podtrzymywaniu choćby i niegodziwemi środkami swoich ambitnych pretensyj, upatruje nie tylko interes literatury krajowej, ale nawet, co jest trochę zabawniejszą rzeczą, interes powszechny narodu. Psychologia nie zdefiniowała jeszcze dokładnie gatunek szaleństwa, odznaczającego się niezwykłą zręcznością w realizowaniu, acz pozornem, urojeń. Ludzie, w których głowie i sercu podobna choroba się rozwinie, są daleko niebezpieczniejsi od zwyczajnych obłąkanych; mimo tego daremnie szukalibyśmy ich w salach Pijarów. Zdaje się, że sztuka lekarska nie zna żadnych środków leczenia podobnego rodzaju choroby; nie idzie jednak zatem, by z niej nie można wyleczyć nieszczęśliwe ofiary. Kto tylko potrafi w organizmie egoistycznemi pretensyami spaczonym przywrócić rozsądek i rozniecić miłość bliźniego, może być pewnym, że i chorego wybawi i społeczeństwu usłuży....

Oprócz uroszczeń ambicyi odgrywa niepospolitą rolę w szpaltach dzienników współubieganie się koncesyonowanych zapaśników o liczbę abonentów, mianowicie w rubrykach poświęconych polemice, recenzyom, a czasem i paszkwilom. Jak wszystko, co ludzie wymyślili i ustanowili, ma swoje dobre i złe strony, tak samo i wolna konkurencya. Nie masz wątpliwości, że ona jest najlepszym bodźcem do podniesienia produkcyi; również i to jest prawdą, że pod jej zasłoną wielkie kapitały rozbijają niemiłosiernie małe i ustalają najohydniejsze rządy na świecie — rządy plutokratów. Jako środek przeciw temu złemu podają wolność stowarzyszeń, narodowe warstaty, banki zamiany, organizacyę pracy, rozpowszechnienie oświaty i t. p. Wolna konkurencya, zastosowana do wydawnictwa dzienników, przyniosła w Anglii i Stanach Zjednoczonych najpomyślniejsze owoce; bo będąc w całem tego słowa znaczeniu wolną, wytężyła siły produkcyjne i roznieciła szeroko światło w narodzie. U nas konkurencya w wydawnictwie dzienników redukuje się do nader małej liczby; wytężenie sił produkcyjnych nie może być zatem tak wielkie, jak w krajach dopiero nadmienionych, ani też wpływ taki, jaki być może i powinien, zwłaszcza, że konkurenci uciekają się w celu uzyskania jak największej liczby abonentów do środków, które siłę produkcyjną literatury raczej w zarodzie niweczą, niżeli podnoszą. Znając stan naszego czytelnictwa, które trzeba dopiero z masy wydobywać i dla dziennikarstwa pozyskać; w przekonaniu nadto, że jeszcze upłynie dosyć czasu, zanim choćby najmniejszy i najtańszy dzienniczek stanie się tak niezbędnym sprzętem w gospodarstwie domowem, jak n. p. klawicymbały we Lwowie, bony i guwernantki na wsi: nie myślimy wcale przyganiać różnej formy i treści dziennikom, jeżeli używają niewinnych i nikomu nieszkodzących środków do pozyskania czytelnictwa. Pojmujemy zatem doskonale potrzebę dla pism peryodycznych pod firmą dziennika naukowego lub literackiego wychodzących, zamieszczania w stałych rubrykach rzeczy z literaturą w zbyt ścisłym związku niezostających, jak n. p. spisy przyjezdnych i wyjezdnych, kursa papierów, złota i srebra, opisy mód z rycinami i t. p.; również nie chcemy przyganiać pismom ludowym, jeżeli w swoich szpaltach zamieszczają recepty nie tylko na ból głowy, ale nawet na utrzymanie w dobrym stanie pamięci, lub sposoby przyrządzenia potraw smacznych a zdrowych — boć to są niewinne wędki, które ani literaturze nie zaszkodzą, ani czytelników nie pokaleczą.

Lecz obydnemi i niegodziwemi w przekonaniu naszem są środki, których używają niektórzy kramarze naszej literatury, na wzór owych drobiazgowych handlarzy różnemi a różnemi specyałami. Kramarzowi literackiemu chodzi przedewszystkiem o podkopanie egzystencyi innego dziennika. Nie dosyć na tem, że wywiesi szyld, głoszący przechodniom, że oto u mnie w sklepie t. j. w moim dzienniku można dostać najlepszych towarów, wyroby najdoskonalsze uprzywilejowanych fabrykantów; nie dosyć, że różnemi kramarzom znanemi drogami rozgłosi po szerokim świecie, że bryki naładowane powieściami Kraszewskiego, Korzeniowskiego i t. p. już stoją na gospodach za rogatkami; że mając szeroko rozgałęzione stosunki w *kraju i za morzem*, sprowadza i najlepszą paprykę krajową i pieprz kolonialny — ale nadto stara się różnemi środkami nie bardzo zgodnemi z godziwością, zdyskredytować w opinii publicznej towary z innych sklepów, mieniąc je fałszywemi, podrabianemi. Sprawiedliwej papryki krajowej można tylko u niego dostać, w innych sklepach zamiast papryki sprzedają pieprz przemycany z zagranicy; plomby i znaki fabryczne są zdaniem jego w innych sklepach podrabiane, wyroby nie oryginalne, jak u niego, lecz naśladowane. Surdut dlatego, że ma rękawy jak każdy inny, musi być plagiatem; buty także, jeżeli nie można w nie wzuć nosa lub uszów. Schlosser i Rotteck pisali plagiaty, bo uczą zgodnie z historykami dawnymi, że Aleksander W. ujarzmił Grecyę i wojował w Indyach, że Cezar przeszedł Rubikon i t. p. Znamion oryginalności dopatrzyłby w ich dziełach dopiero wtedy kramarz literacki, gdyby dowiedli, że ani Aleksandra ani Cezara nie było na świecie. Dziennik podający wiadomości, że 14. stycznia pękły bomby pod powozem Napoleona III., albo że w Serbii zaszły takie a takie wypadki — naśladuje obce; powinien zdaniem kramarza literackiego powiedzieć, że na księżycu gilotyna jest w nieustannym ruchu, a krew strumieniami się leje; że Serbii wcale na kuli ziemskiej niema, że to jest jakiś kraj z tysiąc i jednej nocy, że encyklopedye statystyczne, geograficzne i historyczne, to zbiór facecyj Radziwiłowskich, z któremi dziennikarz nigdy zgadzać się nie powinien, chcąc pisać miasto naśladowanych, rzeczy prawdy oryginalne.

Owoż obraz najrzetelniejszy, do czego to doprowadzić może zawiść rzemieślnicza, nikczemne kramarstwo. Szkodliwość jego w dziedzinie literatury, zwłaszcza jeżeli się ustroi w sukienkę insinuacyjną, jest zbyt widoczną, byśmy się nad nią rozpisywać potrzebowali. Zamiast połączenia sił w jedną żywotną całość i skierowania ich do wspólnego wszystkim celu, jątrzy niepotrzebnie i rozdwaja, nie pomne, żeśmy ludek słaby i ubogi, acz uczciwy, że nam nie godzi się w waśni bratniej, którą nieustannie w widokach osobistych kramarz literacki podsyca i utrzymuje — marnować słabych sił.

Część urzędowa.

Mianowania.

* Inspektor podatków Jan Blumenthal mianowany oficyałem kancelaryjnym II. klasy, asystent kancel. J. Jaworski Ihnasiewicz, oficyałem kanc. III. klasy, a kwieskowany kancelista Fel. Motusz asystentem kanc. II. klasy. Aktuaryusz pow. Apolin. Szabenbek mianowany prow. adjunktem sądowym przy sądzie obw. w Rzeszowie, auskultanci Fel. Polański, Wł. Rażański i Karol Piler mianowani prow. adjunktami sądowymi w obrębie juryzdykcyi sądu wyższego krakowskiego; a oficyał sądu krajowego we Lwowie Wincenty Bieńkowski mianowany ingrosistą galic. tabuli krajowej.

Konkursa.

N. 15330. Posada kancelisty przy urzędzie powiat. w Tyczynie, z płacą 367 zł.; termin 30. stycznia.

N. 4056. Posada kasyera za kaucyą przy urzędzie gminnym miasta Przemyśla, z płacą 525 zł.; term. 30. stycz.

N. 106 pr. Posada adjunkta przy sądzie krajowym krakowskiem, z płacą 840 zł.; termin 10. stycznia.

N. 20. Dwie posady adjunktów w okręgu sądowym lwowskiem, z płacą 735 zł.; termin 10. stycznia.

N. 26 pr. Posada adjunkta przy namiestnictwie lwowskiem, z płacą 840 zł.; term. 10. stycznia.

N. 57.326. Posada kontrolora przy powsz. szpitalu lwowskiem za kaucyą, z płacą 525 zł.; term. 28. lutego.

Kronika.

Już teraz szczerze i bez wszelkiej restrykcyi wchodzimy w życie karnawałowe, któremu odtąd poświęcać będziemy najwierniej nasze usługi kronikarskie, gwoli pięknym czytelniczkom naszym (brzydkich nie mamy oczywiście), na których ładne i różane usteczka chcielibyśmy wywołać uśmiech naszemi doniesieniami.

Przebyliśmy już bramę wiodącą do wesołych zapust. Tę bramę wstępną stanowi z dawnego już zwyczaju święto Trzech króli. U wesołego wnijścia jako miła przemowa do jeszcze milszego dzieła, odzywają się zwykle tańce przeznaczone do zabaw zapustnych. I tego roku odbyła się ta próba tańców tegorocznych w dzień Trzech króli — i to w teatrze. Snać ta odmiana podobała się publiczności, bo się też o 4tej godzinie, o której rozpoczęła się próba, teatr zapełnił prawdziwym ściskiem ciekawych od parteru aż do galeryi, od dołu aż do góry. Już to poprawdzie powiedziawszy, tańce bez tancujących, a mianowicie bez zgrabnych tanecznic, nie mogą się wydać; i nawet by je ocenić, nie dość słyszeć je, ale trzeba koniecznie ujrzeć je niejako w praktyce nóg. Tancujących fantazya, humor, hołubce, podskoki, tanecznic zgrabne nóżki malujące arabeski po posadzce, ich uśmiech mniej lub więcej wesoły, różność większa lub mniejsza w ich ruchach — to najlepsza krytyka tańców balowych! Lecz ponieważ tej niebyło niestety! powiedzmy choć na sucho i na zimno, co się da powiedzieć o tych tańcach. Po słuszności najlepiej się podobał *polonez* p. *Schürera*, już dla tego że polonez; dodajemy wszakże co prędzej, że kompozycya sama ma wiele prawdziwego w sobie wdzięku. Po nim prym najniezawodniejszy uzyskały *kadryle* p. *Kruszewskiego*. I w rzeczy samej to miały za sobą, że się w nich nie odzywały co chwila jak się w kadrylach trafia najczęściej, same znane motywa, tak że słuchającego bierze chętka kłaniać się co chwila jak przed znajomemi. Kadryle p. Kruszewskiego mają w sobie wiele oryginalnego, i więcej jeszcze śpiewności i melodyi, co je nietylko dla nóg ale i dla uszów przyjemnemi czyni. Szczególnie odznaczają się 1szy, 2gi, 5ty i 6ty kadryl. Z polek — mimowolnie przy tej nazwie skrzywić się potrzeba, bo zkąd do niej przyszły te tańce; jużci żaden Polak ni Polka nie wykoncypowali tego tańca; to podrygiwanie na jednem miejscu nie jest w zamaszystej naturze polskiej — a więc z polek najlepsza jest niezawodnie ostatnia wcale gładka *polka Fritona*. Nasz mazur poczciwy — którego cudzoziemskie podrygi coraz więcej w kąt wypychają — reprezentowany był przez p. *Tymolskiego*, który się co roku przysługuje nam utworami tego rodzaju, i przez p. *Nowomiejskiego*. Mazury p. Tymolskiego ułożone są na temata znajome z rozmaitych aryj narodowych (Łobzowianie, Chałupeczka niska, mazurek Nowakowskiego z Marnotrawców). Oryginalnej zatem wartości niemają po prawdzie, lecz podobają się w całości właśnie przez przypominanie znanych i ulubionych melodyj naszych; a co najlepiej i podobno najpraktyczniej, są doskonałe do tańcowania. *Mazury* p. *Nowomiejskiego* będą podobno najlepsze z tegorocznych; szkoda tylko, że się orkiestrze niekoniecznie udały. Jest to tem dziwniejsza, że wszystkie inne tańce wybornie były odegrane. Najdoskonalej odegrano niezawodnie *polonez Schürera*, w którym odznaczył się wyborną grą tutejszy skrzypek p. *Pleinert*; równie też dobre było wykonanie pięknych walców *Straussa*, i *polki tremblante z kukułką* p. Filipa. Jednem słowem, te wszystkie tańce wystarczą na tegoroczne zapusty, byle tylko była prawdziwa ochota. Tańce już mamy; teraz nam balów potrzeba; ale balów gwałtu, balów jak najwięcej; balów dla naszych pań pięknych, balów wreszcie dla kroniki, by miała o czem pogawędzić.

Na dokończenie dzisiejszej kroniki powiemy jeszcze pod sekretem jedną ploteczkę wprawdzie, ale tym razem prawdziwą i nie wymyśloną ploteczkę. Jednemu krytykowi trafił się niedawno smutny przypadek. Strzelił sobie potężnego byka. Lecz errare humanum est! a tem więcej darować trzeba krytykowi, który z urzędu swego musi pisać o wszystkiem. A cóż on biedak winien, jeżeli się na czem nie zna, albo zna na mało czem? Był tedy sobie koncert. Na tym koncercie śpiewała sobie śpiewaczka znajomego walca. Walec ten miał sobie dwie części, t. j. introdukcyę i samego walca, jak się to walcom najczęściej trafia. Przy końcu introdukcyi zdarzyło się, że capstrzyk ozwał się koło sali, i to tym razem uparty i trąbiący capstrzyk. Spiewaczka ukończywszy introdukcyę, zatrzymała się, przeczekała capstrzyk, i dośpiewała dalej samego walca. Krytyk w znawstwie swojem rozdzielił introdukcyę od samego walca, i z najzimniejszą krwią wyrzekł, że to były dwie piosnki odrębne. To niby, jak żeby kto powiedział,

---

dnem z miasteczek podolskich, których jest kilkanaście rozrzuconych wzdłuż tak zwanej suchej granicy, jaka dzieli w pewnej przestrzeni nasz kraj od bratniego nam zawsze Wołynia i Podola, choć pod innem zostają berłem. Miasteczko to nazwiemy Sitowce, i nie bez przyczyny, bo staw, o który się to miasteczko opiera, pokryty jest cały gęstem sitowiem.

Kto chce poznać miasteczko podolskie, a nie widząc żadnego, najmniejszego o niem wyobrażenia niema, niech sobie wystawi w swej bujnej wyobraźni, że jedzie dwie mil potężnych od ostatniego noclegu naprzykład. Jedzie i jedzie wyciągniętym klusem, a myśl jego niecierpliwością gnana galopuje naprzód jeszcze, lecz daremny kłus koński, i galop myślowy! Mijają godziny, konie biały pot okrywa, słońce coraz się wyżej zbliża ku południowi, a miasteczka jak nie widać tak nie widać! I żebyż przynajmniej co innego widać było, na czemby spocząć mogły i oko znudzone i myśl ztrudzona! W tem właśnie sztuka, że nic nie zobaczysz, prócz nieznośnej równej stepowej jednostajności. Najprzód masz rowy po obu stronach drogi, ale że rowy wałami ziemi wyrzuconej na wierzch obwarowane wyżej stoją, a droga zwykle niższa, ku środkowi wklęsłością się odznacza: a więc możesz się przynajmniej cały czas zastanawiać nad tym ciekawym fenomenem podolskim, że rowy są suche, ale droga zato mokra. Rzucasz okiem dalej, poza rowy!.. po jednej stronie ciągnie się łan zboża ogromny, okiem nieprzejrzany, zielony lub żółty stosownie do pory roku; zato po drugiej stronie ciągnie się równie bez końca ugor albo bodiakami i trawką skąpą zarosły, albo świeżo przeorany, czarny i połyskujący. Nagle dla odmiany, łan zboża z prawego na lewy przeskakuje bok, a za to ugor z lewego na prawy przechodzi. Po za łanem, po za ugorem, jeżeli są jakie odmienne smugi, nikną w oddali, i widzisz niebo! Czasem wystąpi coś ze stepów wyższego piętrzącego się, do zabudowań podobnego; uśmiechnięty weselej myślisz, że to wieś lub folwark jaki. Dojeżdżasz bliżej, i poznajesz, że to gromadka stert na polu postawionych dla braku miejsca na gumnie. A lasu zielonego, a futoru jakiego drzewami osadzonego? Darmo patrzysz!..

— Tam za Sitowcami śliczny las! powie ci woźnica.

— Dojedzieżże do tych Sitowiec?..

Ha! kopiec zdybujesz! na kopcu lub przy kopcu, krzyż drewniany z dawno spełzłem malowaniem, albo drogoskaz na pół połamany. Przy krzyżu, są przecie drzewa; a są cztery tyki, do których przywiązane były topolki dawno zeschnięte, i odłamane lub odrąbane przez przejeżdżających wieśniaków. Bo na Podolu każdy kawałek drzewa ma swoje znaczenie i swoją wartość.

— Gdzież wioski? pytasz woźnicy.

— O tam! i tam! odpowie ci wskazując palcem po za łany i ugory.

Lecz darmo wytężasz oczy! Oczy tylko do miejscowości przyzwyczajone, po jakiemś lekkiem zagięciu płaskiej przestrzeni poznają, że tam w parowie ukrytym nad stawkiem lub strumykiem zbiegły się ludzkie sadyby.

Ale zato przydybiesz w pół drogi może trzy albo cztery karczem razem; jedna brudniejsza od drugiej, obdarte, obłocone wszystkie, a woniejące dusznym kartoflanki zapachem. I przy każdej jednakowy pagórek gnojowy, przy każdej kupa bachorów żydowskich, do bramy każdej za turkotem wózka wybiegnie żydek kudłaty, czarny czy rudy, i jednem okiem pożądliwie spoglądać będzie na podróżnego, a drugiem nienawistnem spojrzy na współzawodnika brodatego.

Jedziesz i jedziesz, a w cierpliwość zbroisz się jak możesz; nareszcie woźnicy twego biczysko wyciąga się naprzód, i zwróciwszy się do ciebie przemówi:

— Ot tam! to już Sitowce!...

Patrzysz! stajesz na wózku, i jeszcze patrzysz!... I myślisz wreszcie, że woźnica drwi z ciebie. Ach nie! coś widać! coś się niby podnosi cienko szpiczasto!.. To drzewo jakieś! prawdziwe drzewo! Ale miasteczka jeszcze nie widzisz, i nie ujrzysz, aż gdy dopiero nadjedziesz nad jar nie wielki, i zaczniesz się ku niemu spuszczać! I zobaczysz staw sitowiem zarosły, dziurawą groblę, dziurawy most i dziurawy młynek; a nad stawem dach koło dachu, przytykające ciasno jeden obok drugiego; wyższy dach trochę, to ratusz! jeszcze wyższy z okrągłym przyczołkiem, to bożnica żydowska; najwyższy z wieżyczką i krzyżem to kościółek farny. Jedyna różnica w dachach, to chyba że jeden drewniany, a drugi słomiany. I darmo zatapiasz oczy w to jezioro dachów; żadne z pomiędzy nich nie wystrzeli drzewko zielone, żaden oczu twoich nie rozweseli ogródek.

To jedno drzewo, któreś widział, zostało ci na boku, i to wpatrzywszy się, z żalem poznajesz, że i to jedno drzewo mimo letniej pory, na pół suche wyciąga ku tobie ramiona.

(C. d. n.)

Koncert pani Haagn.

Donieśliśmy już, że *pani Haagn* nadworna śpiewaczka ks. Meklemburgskiego bawi od pewnego czasu we Lwowie. Mieliśmy już pierwe sposobność słyszeć ją na wieczorze Towarzystwa muzycznego, i uprzedzeni jak najlepiej, radowaliśmy się spodziewanym koncertem.

We wtorek d. 3. stycznia wyprawiła w sali ratuszowej pierwszy swój koncert.

Dla tych co się zeszli, koncert ten sprawił przyjemność prawdziwą, bo głos pani Haagn jest wcale przyjemny, metoda wyrobiona, i dobór aryj jakie śpiewała, bardzo dobry. Śpiewała ona między innemi aryę z Roberta Djabła, i śliczną pieśń Szumanna. Na zakończenie odśpiewała z wielkim wdziękiem 3 piosneczki, węgierską, czeską i szwabską; ostatnia podobała się najlepiej zebranej publiczności. Do zabawy tego wieczora przyczyniła się także młoda panieneczka, kuzynka podobno pani Haagn, deklamacyą dwóch poezyj niemieckich, mianowicie: *Safira Deklamacya*, i *Castellego Lob der Kleinen.*

że czytał dwa dzieła; najprzód przedmowę, a potem dzieło same.

Jeszcze mamy w torbie naszej parę nowinek, ale że poważniejsze, zostawiamy je na przyszły raz. I nie chcemy czem innem psuć wrażenia, jakie życzymy by sprawiła smutna omyłka szanownego krytyka.

Kronika bibliograficzna

(za miesiąc grudzień).

W CIESZYNIE wyszło: **Krótka historya Reformacyi** przez nauczyciela *J. Sliwkę.*

W OŁOMUŃCU. Nowe pismo czasowe w języku morawskim od 1. stycznia, pod tytułem **Hoorda.**

W BERNIE. Od nowego roku wychodzą: **Obrazy żiwota, domaci illustrovana biblioteka** przez *I. Vilimka*. Znaleziono tamże ważny zabytek historyczny: **Część luxemburgskiej kancelaryi margrabiego Jodoka** (1386—1407). Są to dyplomatyczne relacye, sprawozdania poselskie i t. p., które mogą się przyczynić do wyjaśnienia niektórych wątpliwości historycznych.

W PESZCIE. Czasopismo **Cyryl i Metod** wychodzące w tem mieście w języku sławiańskim, przyłącza od nowego roku dodatek: **Prijatel szkoły a literatury.**

W NOWYM SADZIE. *Dr. Božidar Petranowicz* wydał w języku serbskim: **Istoria Kniżewnosti svijch narodach.**

W ZAGRZEBIU. *Wacław Marzek* nauczyciel główej szkoły wydał: **Raczuństwo na pamet za narodne uczitelie.** *Iwan Stahl* wydał: **Cirkovne pjesme za szkolsku mładeż. Towarzystwo matycy serbskiej** rozpisało kilka premij w celu podniesienia literatury narodowej, i tak: za napisanie najlepszego **dramatu z dziejów serbskich** 100 dukatów; za **historyę serbską** 80 dukatów; a za **powieść historyczną** 25 dukatów.

W BELGRADZIE. Drukuje się obecnie dzieło nader ważne, tak dla historyi jak i dla filologii sławiańskiej pod tytułem: **Serbski spomenicy.** Jest to zbiór dawnych zabytków literackich z czasów niepodległości Sławian południowych.

W WARSZAWIE. *F. S. Dmóchowski* wydał dziełko dla dzieci: **Opowiadania ojca**, obejmujące początkowe wiadomości z historyi naturalnej, geografii, historyi polskiej i starożytnej. **Księgarz Unger** wydał sielankę **Kraszewskiego** p. t. **Wioska. Księgarz Gebetner** wydał: Sposób obłaskawienia w krótkim czasie jak najdzikszych koni. Nakładem *Orgelbranda* wyszło dzieło: **Dobry ekonom,** czyli popularnie przedstawiony wykład nauki o naturze i pokarmie roślin, o własności, uprawie, i obsiewie gruntów, i o produkcyi i obchodzeniu się z nawozem przez *J. K. Gregorowicza.* Nakładem **księgarza Breslauera: Dwaj Zygmunci Jagiellonowie** przez *Czarnomskiego.* Wyszły także: **Rzecz o współgłosce I. na zasadach mownictwa** przez *Piotra Czarkowskiego.* **Obraz najnowszego ruchu literackiego w Polszcze** przez *H. Lewestama.* **Nawrócenie Hermana fortepianisty, towarzysza Liszta.** Inżynier *P. Bartmański* wypracował rozpoczętą jeszcze w 1817 r. **Encyklopedyę** zawierającą w języku francuzkim i polskim **wszystkie wyrazy sztuk, rzemiosł i umiejętności,** i złożył ją w **Redakcyi Kuryera, w celu znalezienia wydawcy na to dzieło.**

W WILNIE. *Michał Baliński* wydał: **Pamiętniki historyczne** do wyjaśnienia spraw publicznych w Polszcze w 17 wieku, z dzienników domowych, jakie pozostały po **Obuchowiczach i Odrowskich.** *Ignacy Iwicki* wydał przekład z francuzkiego: **Historya komunizmu,** albo obalenie utopii socyalistów za pomocą historyi. *K. Schumann* izraelita litewski, autor kilku dzieł hebrajskich, wydaje obecnie **hebrajski przekład Eugeniusza Sue: Tajemnice Paryża.** Prawdziwe curiosum!

W KIJOWIE. *Nowosielski* przełożył z francuzkiego **Konferencye o społeczności katolickiej** miane w Paryżu przez sławnego kaznodzieję *O. Lacordaire* dominikana. Drukuje się: **Biuralista** przez tegoż.

W POZNANIU. Od nowego roku wychodzi druga gazeta polska pod tytułem; **Dziennik poznański,** pod redakcyą Ludwika Jagielskiego. Księgarz *Żupański* wydał: **Sprawa Polszczyzny** w urzędowych ogłoszeniach w. księstwa Poznańskiego przez *Bentkowskiego.*

W LESZNIE. *Dr. Metzig* napisał rozprawę o **amputacyach** w ciężkich ranieniach.

W TORUNIU. Księgarz *Ernest Lambek* ogłosił prenumeratę na przedruk dzieł *Mickiewicza.* **Zaczął** druk od pana *Tadeusza* we dwóch tomach.

W LIPSKU. **Pisma pośmiertne ks. Stanisława Chołoniewskiego** we dwóch tomach.

W PARYŻU. *Leon Zienkowicz* rozpoczął z d. 12. grudnia w sali towarzystwa uczonych, **kurs literatury polskiej** z ostatniej epoki, mianowicie od elekcyi Stanisława Augusta.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Przesilenie pieniężne w Ameryce, zatrzymanie wypłat znacznej ilości banków i t. p. przeminęły wprawdzie prędko, lecz skutki tej choroby wpłynęły na Anglię i cały stały ląd.

Skutki przesilenia pieniężnego wpłynęły niekorzystnie na wszelki handel surowych produktów, nie mniej i na handel wełną, który w ostatnich dwóch miesiącach roku zeszłego był całkiem w stanie chorobliwym. Jarmark lipski nie mógł ożywić handlu, gdy sztukę sukna 2 do 4 tal. niżej sprzedawano, albo całkiem spieniężyć nie można było.

W styczniu r. b. zrobiono aukcyę wełny. Wiele ożywiony był popyt, lecz jednakże niżej cen z roku 1857, 10 do 12 tal. za cetnar.

W Londynie ofirowano wyższe ceny na aukcyi jak w listopadzie 1857.

W Wiedniu dawano 15°|₀ niższe ceny, w Moskwie tyleż wyższe. Paryż spieniężał 12 do 15°|₀ taniej jak w październiku 1857.

W lutym była w Liwerpoolu aukcya, na której wschodnio-indyjską wełnę cokolwiek wyżej płacono. Praga przedawała 10—12°|₀ niżej. Nowy Jork dawał za wełnę lepsze ceny.

W marcu przyszły wiadomości z Odessy, iż o wełnę mniej się pytano.

W Paryżu zredukowano ceny o 15°|₀.

W Frankfurcie podniosły się ceny. Raporta angielskie donosiły, iż fabryki są bez wełny.

Z Szląska donoszono, iż popyt pokazuje się za wełną, jednakże kontrakty robiono niżej 12 tal. za cetnar jak w roku dawniejszym.

W kwietniu. W Wiedniu bardzo źle. Wrocław sprzedawał 15 do 16 tal. taniej jak w sierpniu 1857.

W maju przyszły wiadomości z Australii z Melbourne 16. marca, że ostatnia strzyż już odpłynęła. Przybył do Berlina Lee z Nowej Irlandyi, zakupił barany w Frankenfelde, bo doświadczenie uczy, że tutejsze owce klima tamże znoszą, utrzymuje jednakże, iż tam więcej o duże owce jak o cienkość wełny się starają.

Z tego cośmy powiedzieli, gdy na wszystkich nieomal targach europejskich ceny zniżono, nie masz widoku, ażeby zwrot pomyślny wkrótce nastąpił.

Spadanie wełny ma swe źródło w przesileniu pieniężnem, w braku zaufania. W skutek tych powodów popyt się zmniejszył.

Wprowadzenie wełny niemieckiej do Anglii, znacznie się zmniejszyło, gdy do Ameryki znacznie więcej idzie. Co się zaś tyczy Anglii i Francyi, nie można utrzymywać, ażeby zapasy wełny tak znaczne się znajdowały jak w Rosyi. Strzyżkę wełny angielskiej ceniono w Paryżu na wystawie 1855 na 130,000,000 ft. w 1857 r. 143,042,783 ft. która reprezentuje wartość pieniężną na 11,322,219 ft. szterlingów.

Import wełny angielskiej
wynosił 1840 roku 49,436,284 funtów
„ 1853 — 119,396,445 „
„ 1857 — 129,500,000 „

Gdy obliczymy różnicę wartości pomiędzy angielską produkcyą t. j. 11,322,219 ft. szterlingów, a wprowadzeniem za 8,000,000 ft. szterlingów i wyprowadzeniem manufaktów i przędzy za 13,647,186, natenczas będziemy mieli rezultat 5,675,033, co nie jest małą rzeczą dla potrzeby 28 milionów mieszkańców.

Francya przemysł towarów wełnianych znacznie rozprzestrzeniła, dla tego potrzebuje australskiej wełny. Z tego powodu zniżono cło na australską wełnę.

Pomimo znacznej produkcyi wełny importowano do Francyi 1853 r. 48,400,000 funtów, a w 1857 r. 52,000,000, pomimo iż się starania dokłada, iżby w Algierze stan owiec powiększyć.

Potrzeba towarów wełnianych wykazała się w Francyi większą.

Zapasów wełny znacznych Francya nie posiada, to jest znaną rzeczą, a kupna wełny przez francuzkich fabrykantów na weneckich, austryackich i węgierskich jarmarkach potwierdzają to zdanie.

Według tego, cośmy powiedzieli, przekonywamy się, iż zapasy angielskie i francuzkie nie są tak znaczne, ażebyśmy mieli powody obawiać się cen niskich wełny. *G. R.*

* W BERLINIE ustanowiono na weksle wiedeńskie zacząwszy od d. 4. stycznia, 6°/₀ disconto.

* Z POZNANIA piszą do „Czasu": Rata Bożego narodzenia nadspodziewanie obficie wpłynęła do kasy instytutu kredytowego, albowiem zaległo tylko 80.000 tal. Znający stosunki tutejsze, niepoczytują przecież tej uiszczalności za dowód polepszającego się bytu właścicieli, lecz po prostu jako skutek łatwiejszego dziś kredytu. W braku bowiem spekulacyi, kapitaliści żydowscy wolą pożyczać na krótkie termina właścicielom ziemskim, a niżeli poprzestawać na małym procencie papierów publicznych.

* Z KIJOWA donosi koresp. do Gaz. Codz.: Czem był Kijów pod względem handlu w dawnych czasach, czytamy w artykule profesora Pogodin, umieszczonym w „Kijowianinie" z r. 1850. Czem jest Kijów w obecnym czasie, to zapytanie sprowadza chmurę na czoło każdego zwolennika komfortu bardzo naturalnie, obroty bowiem dzisiejszych kapitalistów i przedsiębiorców w tak szczupłym odbywają się przestworze, a rutyna lichwiarskich zarobków stała się tak pospolitą, że tego stanu nazwać inaczej nie można, jak stagnacyą.

* LWÓW d. 4. stycznia. Na targu znajdowało się ogółem 277 sztuk wołów; płacono za sztukę 43 do 65 zł. wal austr.

Kurs Lwowski z d. 5. stycz. 1859.

	Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Dukat holenderski	4	72
Dukat cesarski	4	73
Rosyjski pół-imperiał	8	18
Rosyjski rubel srebrny	1	58
Pruski talar kur.	1	50
Polski kurant i pięciozłotówka	1	18
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	82	25
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	82	60
Pożyczka narodowa } bez kuponu	83	75

Kurs Wiedeński z dnia 7. stycz.

	Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5°/₀ za 100 złr.	84	—
„ „ „ 1851 ser. B. 5°/₀ za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5°/₀ za 100 złr.	83	—
detto 4½°/₀ za 100 złr.	—	—
detto 4°/₀ za 100 złr.	—	—
detto 3°/₀ za 100 złr.	—	—
detto 2½°/₀ za 100 złr.	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr.	—	—
„ „ „ 1839 za 100 złr.	—	—
„ „ „ 1854 4°/₀ za 100 złr.	111	—
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	94	25
„ „ galicyj. za 100 złr.	81	50
Akcye banku narod. za 1000 złr	964	—
„ tow. kred. na 200 złr.	234	50
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr.	—	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr.	1748	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4°/₀ za 100	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5°/₀ za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	—	—
detto detto 10. „ „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „ „	—	—
Losy Esterhazego za 40 złr.	77	—
„ Salma za 40	41	50
„ Pallfyego za 40	38	25
„ Clarego za 40 złr.	37	80
„ St. Genois za 40 złr.	38	37
„ Windischgrätza za 20 złr.	24	10
„ Waldsteina za 20 złr.	26	75
„ Keglevicha za 10 złr.	15	60
Augsburg za 100 złr. ewancygierami	86	20
Bukareszt za 1 złr. a vista par	14	73
Hamburg za 100 mark. banko	76	45
Londyn za 1 ft. szterl.	101	80
Medyolan za 300 lire austryackich	—	—
Paryż za 300 franków	40	55
Dukaty austryackie °/₀	4	79
Korony	13	88
Srebro	—	—

Przyjechali do Lwowa od d. 3.—6. stycz.

PP. Jaworski J. z Kobylnicy, Skwarczyński S. z Tomaszowic, Pietrzycki F. z Błażowa, Jasiński J. z Zabłotowa, Bredt J. z Tłumacza, Starzyński B. z Derewni, hr. Lanckoroński z Poddubiec, Ośmiałowski S. z Janczyna. Frank F. z Nahaczowa, hr. Starzyński L. z Podkamienia, hr. Badeni A. z Krzywczy, Abancourt K. z Łówczy, Komarnicki B. z Sasowa, Niemirowski L. z Jankowiec, hr. Wiesiołowski F. z Wojsławia, Paprocki A. z Kisiliowa.

Wyjechali ze Lwowa od d. 3.—6. stycz.

PP. Rupert J. do Moskwy, hr. Stadnicki K. do Rosyi, Fruhwirt F do Stanisławowa, Jabłonowski A. do Rawy, Horodyski T. do Krogulca, Koziebrodzki W. do Tarnopola, Rylski H. do Dłużniowa, hr. Męciński C. do Dukli, Starzyński B. do Derewni, Jaworski J. do Korzelicy, Kopczyński J. na Podole, Rubczyński A. do Stanina, hr. Lanckoroński T. do Poddubiec, Sobański P. na Podole, hr. Dunin Borkowski A. do Wianiczek, Bredt J. do Tłumacza, Frank F. do Nahaczowa, Głogowski A. do Bojańca, Pietrzycki F. do Błażowa.

Wykaz

zmarłych w mieście Lwowie w miesiącu grudniu.

Zmarło ogółem osób 207.

Chrześcian . . . . . 150.) dzieci 97.
Żydów . . . . 57.)

Między tymi znaczniejsi:

Stefanowicz Samuel, arcybiskup ormieński. — Gablenz Edward, kupiec. — Hensel Juliusz, technik. — Artymowicz Justyna, wdowa po parochu gr. k. — Wolfram Julia, wdowa po komisarzu cyrkul. — Doleczek Wenzel, pens. porucznik. — Geisler Michał, przywatny urzędnik. — Błażowska Jadwiga, córka obywatela. — Spanring Georg. pens. porucznik. — Szumlańska Marya, była posesorowa. — Matusiewicz Maciej, właściciel realności. — Bogdanowicz Julian, aptekarz z Chodorowa. — Scheiner Marcyana, była posesorowa. — Sławna Anna, właścicielka realności. — Roch Anna, córka urzędnika. — Zygadłowicz Antoni, sekretarz gubern. — Gellinger Juliana, córka po urzędniku poczty. — Melbechowska Henryeta, obywatelka.

INSERATY.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.